

Kto pod kim kopie

Szukam tematu na felieton. W „Polityce” (nr 47), w artykule „Mydło, powidło, czujne oko”, Joanna Solska opisuje firmy polonijne i prekursorów polskiego kapitalizmu z przełomu lat 80. i 90. Kogo tam nie było: Wejchert, Walter, Solorz, Starak, Kulczyk, Praśniewski, Zasada, Smorawiński. Ich historie brzmią prawie jak legenda dzikiego Zachodu. To wtedy nadwiślańscy kowboje zarobili swój pierwszy milion. Na szamponie, mydle, walucie, kurczakach, polepszaczach do pieczywa, suwakach, dżinsach, ketchupie, a także na paczkach z Zachodu, słanych masowo do Polski w stanie wojennym. Ale zarobili głównie ci, którzy mieli wejścia, dojścia i powiązania... Niektórzy jednak wylądowali w więzieniu. W 1987 r. w Teleexpresie chciałem wystąpić na antenie w obronie pracowników firmy polonijnej „Karpatia”, wyrzuconych z pracy na bruk, ponieważ jej właściciel Jan Załuska, polonus z Austrii, „przejechał się” na cukrze i wylądował w lochu. Jak pisze red. Joanna Solska, w sprawie „Karpatii” zamieszany był urzędnik z Ministerstwa Finansów. Nagrany już fragment programu w obronie firmy i jej pracowników, na polecenie mojego szefa Józefa Węgrzyna, został zdjęty, jak się okazało - na osobistą prośbę jakiegoś generała z MSW. Wspominam o tym w mojej książce pt. „Byłem dziennikarzem”, wydanej w 1991 r. Historia „Karpatii” i innych firm tzw. „polonijnych”, to świetny temat nie tylko na felieton, ale i na grubą książkę oraz scenariusz filmowy o świecie rodzącego się biznesu, służb, typków spod ciemnej

gwiazdy i... mediów, tych ciągle państwowych i tworzących się nowych prywatnych.

A historia dopisuje swój ciąg dalszy. Redaktor Tomasz Lis, członek zarządu do spraw programowych Telewizji Polsat, ujawnienie agenturalnej przeszłości swojego szefa Zygmunta Solorza-Żaka (kryptonim „Zegarek”) bierze na siebie i tłumaczy jako... karę za swoją krytyczną wobec rządu działalność dziennikarską. „Mierzono w prezesa”, mówi Tomasz Lis i wyjaśnia: „nie wykluczam, że w jakimś stopniu była to zemsta za mnie”. Rozumowanie kuriozalne, wypowiedź godna „złotej czcionki” sprzed 20 lat. Tomasz Lis, który nie miał nic wspólnego z opozycją, który nawet nie angażował się w NYS podczas swoich studiów, sam siebie zalicza do dziennikarzy prześladowanych przez braci Kaczyńskich i partię PiS, do jakiejś nowej generacji dziennikarzy kombatantów.

Jest i inny dobry temat na felieton. Janusz Regulski, prokurator, który umorzył sprawę tzw. „moskiewskiej pożyczki”, strzelił sobie w głowę. Przed pociągnięciem za cyngiel lufę włożył sobie w usta. W domu nikogo nie było. Przeciwno Regulskiemu toczyło się śledztwo w sprawie przyjęcia łapówki od gangstera Nikodema S. (ps. Nikoś). Samobójca - prokurator miał też wiedzę na temat zabójstwa gen. Marka Papyły.

O Ireneuszu Sekule, który zdążył strzelić do siebie aż trzy razy, nim umarł, mówiło się, że przed tą swoją „samobójczą” śmiercią zdążył jeszcze wypowiedzieć znamienne trzy słowa: „towarzysze, nie strzelajcie”.

To zbyt ponury temat na felieton. Trzeba szukać pozytywów. Na przykład nasz nowy kontrwywiad odnosi sukcesy i jest się ponoć czym pochwalić, choć z oczywistych względów nie można podawać szczegółów. Wszystko wskazuje jednak na to, że mechanizm blokady eksportu polskiego mięsa do Rosji wymyśliły tajne służby. Czy stały za tym „nasze” , czyli dawne WSI, czy obce? Poczekamy, zobaczymy. Wciąż tracimy finansowo ale zyskaliśmy w polityce europejskiej; zrozumienie, pewną solidarność, opinię kraju, który jest samodzielnym podmiotem prawa międzynarodowego oraz państwem UE poważnie traktującym swoje członkostwo. Polska z tego testu wypadła pozytywnie, testowanie Rosji trwa. Trzeba zatem, komu trzeba, przypomnieć, że: Qui facit foveam, incidit in eam. (Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada).

Wojciech Reszczyński